Nr. 2. Sobota dnia 11-go stycznia 1913.

GOŚĆ ŚWIĄTECZNY.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę pierwszą po Trzech Królach.

LEKCYA

z listu św. Pawła do Rzymian rozdz. XII, w. 1—5.

Proszę was, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście wydawali ciała wasze ofiarą żyjącą, świętą, przyjemną Bogu, rozumną służbę waszą. A nie bądźcie podobnymi temu światu, ale się przemieńcie w nowości umysłu waszego, abyście doświadczali, która jest wola Boża dobra i przyjemna i doskonała. Albowiem z łaski, która mi jest dana, powiadam wszystkim, którzy między wami są, żeby nie więcej rozumieli, niźli potrzeba rozumieć; ale iżby rozumieli wedle mierności, jako każdemu Bóg udzielił wedle miary. Albowiem jako w jednem ciele wiele członków mamy, a wszystkie członki nie jedną sprawę mają, tak wielu nas jednem ciałem jesteśmy w Chrystusie.

EWANGELIA

u św. Łukasza rozdział II, wiersz 42—52.

Gdy Jezus był w dwunastu leciech, rodzice Jego wstąpili do Jeruzalem wedle zwyczaju dnia świętego. A skończywszy dni gdy się wracali, zostało dziecię Jezus w Jeruzalem, a nie obaczyli Rodzice Jego. A mniemając, że On był w towarzystwie, uszli dzień drogi i szukali Go między krewnymi i znajomymi. A nie znalazłszy, wrócili do Jeruzalem, szukając Go. I stało się, po trzech dniach znaleźli Go w kościele siedzącego w pośrodku doktorów a On ich słucha i pyta ich. A zdumiewali się wszyscy, którzy Go słuchali, rozumowi i odpowiedziom Jego. A ujrzawszy, zdziwili się. I rzekła do Niego Matka Jego: Synu, cóżeś nam tak uczynił? Oto ojciec Twój i Ja żałośni szukaliśmy Cię. I rzekł do nich: Cóż jest, żeście Mnie szukali? Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca Mego, potrzeba, żebym był? A oni nie zrozumieli słowa, które im mówił. I zstąpił z nimi i przyszedł do Nazaret, a był im poddany. A Matka Jego wszystkie te słowa zachowała w sercu Swojem. A Jezus się pomnażał w mądrości i w łasce u Boga i u ludzi.

NAUKA.

„A Jezus się pomnażał w mądrości i latach i w łasce u Boga i u ludzi"

Wielka to pociecha dla rodziców, kiedy z latami dziecko ich pomnaża się w mądrości i w łasce u Boga i u ludzi, na podobieństwo P. Jezusa. Nie żal pewnie sprawić ładne ubrańko dziecku, książeczkę mu kupić do nabożeństwa nie żal! Jeno, że takich dzieci nie wiele podobno. Zależy to najwięcej od wychowania.

Posłuchajcie więc a powiem wam, jacy to rodzice dzieci swoje tak wychowują, że i w głowie u nich dobrze. że i Pan Bóg mile na nie spogląda i ludzie.

Każda roślinka potrzebuje ciepła, aby rosła zdrowo i ładnie. I dziecko to roślinka, i jemu ciepła potrzeba, aby zdrowo rosło na duszy i ładnie wyrosło przed Bogiem i ludźmi. Tem ciepłem dla dziecka to miłość matki, miłość ojca. Bez tej miłości smutno dziecku w sercu, a w duszy ponuro, rośnie też jak dziczka na polu samotna. I takiemu dziecku też się zdaje, że jest samotne na tym Bożym świecie, że jest sierotą, choć ojciec żyje, choć i matka żyje. Cóż mu jednak po nich, kiedy się ani uśmiechną do niego, ani na kolanach posadzą, ani ucałują kiedy. Biedna to dziecina!

Jakże za to rozkosznie znów dziecku przy sercu matki, co je miłuje, przy boku ojca, co je do siebie przytula. Cały mu świat wesoło się uśmiecha, i ptaszęta wesoło mu śpiewają i motylek wesoło miga mu przed jego oczyma. Jakież ono szczęśliwe! Takie dziecko i bawi się i modli rozkosznie. Ojcowie, matki, kochajcież wasze maleństwa, bo wasza miłość szczęście im przynosi, do Boga je przybliża.

Kochajcie, byle zarówno, czy dziecko ładne czy brzydkie, zdrowe czy kaleka. Nic gorszego, jak kiedy rodzice dzieci ładne pieszczą bez końca, a brzydkiego nawet nie pogłaskają. Każde z nich przecie to krew z krwi waszej, to kość z kości waszej, więc je zarówno kochajcie. I tak zgoła o tem nie wiecie, które wam z dzieci waszych niebo kiedyś wyprosi.

Kochajcie dzieci wasze, ale po Bożemu, żeby je miłość wasza do nieba zaprowadziła. Pamiętaj więc ojcze, matko, o duszy twego dziecka, duszy nieśmiertelnej. Malutkie to jeszcze, może wczoraj dopiero przyszło na ten świat, a u Boga bardzo ono już wielkie dla tej duszy nieśmiertelnej. Cóż bowiem nad duszę człowieka? Jakąże odmianę da człowiek za duszę swoją — pyta P. Jezus — co z nią na równi postawi? Wiemy, że i cały świat nie wart tego, co jedna dusza człowieka, choćby tej małej dzieciny. — Otóż przedewszystkiem staraj się o duszę dzieciny, aby jej niebo zapewnić. Dzieje się zazwyczaj inaczej. Ciało dziecka stroicie nieraz jak lalkę, kiedy tymczasem dusza jego naga. Karmicie je łakociami, a nie dbacie, że głodna dusza jego. A ciało tymczasem i tak w proch się w grobie rozsypie, a dusza na wieki żyć będzie. Gdzie jednak? w niebie czy w piekle?

Niechaj Bóg zachowa, żeby dusza dziecka twego do piekła się dostała. Coż ci jednak czynić, aby się dostała do nieba? Kochaj je całem ciepłem serca twego i nigdy o tem nie zapominaj, że w tej dziecinie żyje dusza nieśmiertelna. Nie zapominaj, że dziecko twoje dla nieba stworzone, że masz je dla nieba wychować.

Jakże ci wychowywać dla nieba twe dziecko? — Naucz je przedewszystkiem dobrze mówić pacierz. — Nie cały odrazu, ale po kawałku. Najpierw Ojcze nasz, potem Zdrowaś, potem Wierzę i przykazania. Powiedz mu przy tem, że modli się do Boga, a ten Bóg mieszka tam w niebie. Powiedz, że Bóg widzi, jak ono się modli. Powiedz, że ten Bóg bardzo jest

dobry, że wszystko nam daje, że On nas żywi, odziewa.

Jest tam pewnie u was obraz Pana Jezusa ukrzyżowanego. Dziecko na ten obraz patrzy, a nic o nim nie wie. Więc powiedz mu: za ciebie, moje dziecko, cierpi tak P. Jezus, i za nas wszystkich, cierpi za grzechy nasze, bo grzechem On bardzo się brzydzi. A potem ile razy dziecko na ten obraz popatrzy, to sobie przypomni, że P. Jezus grzechem się brzydzi. I będzie się wystrzegało grzechu. Matka św. Ludwika, króla, często mu mówiła: wolałabym cię, synu mój widzieć na marach, niż żebyś Boga obraził. I to go zbawiło.

Ale dziecku głębszej nauki potrzeba o Bogu, kiedy już podrośnie. Nauka ta jest w katechizmie, niech się więc katechizmu uczy. I pilnuj tego bardzo, aby się katechizmu uczyło, bo takiemu trudno się zbawić, kto tego nie umie, co jest w katechizmie. I w domu i w szkole niech dziecko ćwiczy katechizmu. Najpotrzebniejsza zaś dziecku nauka do pierwszej spowiedzi, do pierwszej Komunii św. Wiesz, że od pierwszej spowiedzi, od pierwszej Komunii, zbawienie dziecka zależy. Wyspowiada się dobrze pierwszy raz, przyjmie pierwszą Komunię godnie, pójdzie prawie zawsze do nieba. Niechże więc twoje dziecko nie opuści tych nauk. Chyba mu nieba żałujesz, że go nie posyłasz na te nauki? Powiadasz, że niema komu popaść krowiny, domu przypilnować. Cóż tam? dom, krowina, ważniejsze ci, niż dusza dziecka twojego? Miejże rozum przecie, a Boga się bój, bo za duszę dziecka zdasz przed Nim rachunek.

Niech też dziecko twoje nie raz na rok się spowiada, i nie dwa, nie trzy tylko razy, ale częściej. — Narzekasz, że nie dobre, skądże ma być dobre, jeżeli się tylko na Wielkanoc spowiada? Więc mu od czasu do czasu przypomnij, żeby do spowiedzi poszło. Żeby się jednak dobrze wyspowiadało, matko módl się o to, niech się o to modlą i bracia jego i siostry na kilka dni przed samą spowiedzią. Wieczorem przed obrazem Matki Bożej uklęknij, a obok ciebie twe dzieci, i powiedz: za dobrą spowiedź Jasia, Marysi, zmówmy Zdrowaś Marya. Ojcowie i matki zaprowadźcie u siebie ten zwyczaj, a przekonacie się, jak wam złe dzieci na dobre się odmienią, dobre zaś staną się jeszcze lepszemi.

Lecz w wychowaniu dobry przykład rzecz to najważniejsza. Na nic pacierz, na nic katechizm i spowiedź też na nic, jak nie ma w domu dobrego przykładu. Otóż pamiętaj, żeby nic złego na tobie dziecko nie widziało, nic złego nie słyszało od ciebie. — Takiemu dziecku, co matkę ma przeklętnicę, a ojca pijaka albo i złodzieja, nic dobrego nie wróżyć. Niechaj się modli, żeby je Pan Bóg rychło z tego świata zabrał. Oj, biedne to dziecko! Krwawymi łzami nad niem zapłakać!

Gdzie zaś przykład dobry w domu, tam rośnie dziecko w łasce u Boga i u ludzij Gdzie rodzice rano, wieczorem, zawsze się pomodlą, gdzie w niedziele i święta nie opuszczą kościoła, gdzie ubogiego od drzwi nie odtrącą, i jeszcze gdzie święta zgoda między ojcem i matką, tam i dzieci dobre, bogobojne, Bogu miłe i ludziom.

W roku 1800 urodził się w Poznaniu Karol Marcinkowski. Choć umarł już, jednak żyje on w tych dziełach, jakie po sobie zostawił. Miał on bowiem serce, co biło wielką miłością dla bliźnich. Jako lekarz, na całą Polskę sławny, leczył on za darmo ubogich, dawał im jeszcze leki, pieniądze. Pofundował i przytułki dla nich. A posłuchajcie, jak to się stało, że taki był miłosierny. Ojciec go za młodu odumarł i pozostawił pięcioro sierót na głowie matki. Majątku nie zostawił. Tedy matka ręce zakasała, wzięła się do pracy. Bóg jej błogosławił, zarabiała tyle, że dla niej i dla dzieci starczyło, zostawało jeszcze i dla ubogich. Każdy grosz jednak przez ręce Karolka dawała ubogim. Pewnego razu patrzy, a Karolek dwa grosze daje ubogiemu, choć od niej jeden otrzymał. Więc zaraz go pyta, skądby miał grosz drugi. Chłopczyna nie zataił, lecz wyznał, że drugi grosz zaoszczędził dla ubogich ze śniadań. Matka aż podskoczyła na to z radości, że jej Karolek taki miłosierny i serdecznie go ucałowała. Dziękowała też Bogu za to dziecię tak dobre.

Uważcie z tego, co może dobry przykład. Z tego widać jak na dłoni, że dzieci robią to, co widzą u swoich rodziców. Oby i u was wasze dzieci wszystko dobre widziały.

Ot i najważniejsze, czego potrzeba do dobrego wychowania dzieci. Więc kochajcie je, ale po Bożemu. Pamiętajcie, że dziecko ma duszę dla nieba stworzoną. Pokarmem duszy to pacierz, katechizm, spowiedź, Komunia, a nadewszystko przykład dobry. — Niechże to wszystko u was mają dzieci wasze. Wtedy to na stare wasze lata córka wam wygodne łoże wyściele, a syn nie pożałuje kawałka chleba. Wtedy dopiero pomnożą się dzieci wasze w mądrości i łasce u Boga i u ludzi. Amen.

Małych przyczyn wielkie skutki.

Walenty Zbroja sąsiadował o miedzę z Wojciechem Gładyszem. Zbroja odziedziczył po ojcu wielkie gospodarstwo. Pola miał trzy razy tyle, co Gładysz, za chatą piękny sad, opodal ogród warzywny, w chacie wszystkiego poddostatkiem, w oborze sporo bydełka, a w stodole zapasy zboża. Stary Zbroja był najmajętniejszym gospodarzem we wsi. Nie koniec na tem wszystkiem. Synowi zostawił jeszcze kilkaset rubli w szczerym złocie. Sąsiad jego Gładysz w porównaniu do niego był chudopachołkiem. Mały zagon ziemi, chatka wiekiem zgrzybiała i jedna jedyna krowina — oto wszystko, co mu pozostało po ojcach. W izbie pusto, w komorze to samo, żadnych zapasów i jeszcze, gdy mu zmarł ojciec, musiał się na pogrzeb zapożyczyć.

Spoglądał też Walenty na swego sąsiada z góry, tak to bywa, iż bogacz lekceważy sobie biedaka, a nawet drwił sobie z niego:

— Dał mi Bóg tyle, że mógłbym was z chatą i z waszym zagonkiem pola i jeszcze raz, albo dwa razy tyle pola kupić za gotówkę, pozostałą mi po ojcu.

— Wasze szczęście — odpowiadał Wojciech z chrześciańską pokorą. — Ja tam nikomu dobytku nie zazdroszczę. Dał komu Bóg, niechaj ma szczęśliwie.

Walenty nie miał dzieci. Żył sobie dobrze z żoną. Lubił zjeść nieźle i czasem napić się, choć pijakiem wcale nie był. Gospodarstwo prowadził niedbale i w niczem porządku nie przestrzegał. Co miał dziś zrobić, odkładał na jutro. Zawsze i wszędzie się spóźniał. Słowa nie dotrzymywał. Dużo zaczynał, a nie kończył i w całem jego życiu nie było, jednem słowem ładu, ani ścisłości za krztę. Przy nieporządku marniała jego praca i mienie topniało. Pewnego lata przy żniwach spóźnił się z niedbalstwa ze zwózką zboża, nastała słota i zboże, które tego roku urodziło

doskonale, zrosło mu się w snopach. Miał wielką szkodę z tego powodu. Innym razem stało mu się to samo z sianem, równie z własnej winy. W oborze głodniało czasem bydło z braku nadzoru. Krowy dawały mniej mleka, a raz, gdy stęchłem sianem karmił bydło, padło mu aż troje najpiękniejszych bydląt. W trzy lata po śmierci ojca zjadł całą pozostałą gotówkę a gdy później zaniemógł, przez kilka miesięcy miał niemało szkody przy gospodarstwie i tak bardzo zaniedbanem. Zapożyczył się u żyda, a gdy przyszedł czas do zapłaty wekslu, choć miał złożone na to pieniądze, zapomniał o terminie zapłaty, więc żyd go zaskarżył, narobił mu dużo kosztów sądowych, na których zapłacenie brakło mu pieniędzy, więc przedłużył dług cały na sześć miesięcy za wysokim procentem, a że tego roku był nadzwyczajny nieurodzaj, nie mógł znowu zapłacić, więc opuszczał procenty i dług wciąż przedłużał, a dług ciągle wzrastał tak, iż po dwóch, czy trzech latach ujrzał się tak zadłużonym, iż niechcąc żeby mu sprzedano sądownie gospodarstwo, zniewolony był z wolnej ręki sprzedać spory kawał pola, by się opłacić żydowi. Odtąd szło mu coraz gorzej, biedniał z roku na rok więcej, aż w końcu popadł w biedę daleko gorszą, aniżeli sąsiad jego Wojciech Gładysz.

Ten był w biedzie tylko na początku, gdy mu po rodzicach została tylko nędzna chatka i zagonek pola. Był on jednak zupełnie innym człowiekiem. Jak Zbroja niczego sobie nie żałował i lubił żyć wygodnie, tak Gładysz oszczędzał sobie i rodzinie — Bóg obdarzył go trojgiem dzieci —, od ust, a pracował bez szemrania od świtu do nocy. U Zbroi nieporządek i niedbalstwo we wszystkiem, a u Gładysza najściślejszy porządek i największa punktualność we wszystkiem, zapobiegliwość nadzwyczajna. Jego małe gospodarstwo opędzała żona z dziećmi, on zaś najmował się do pracy na dworskich polach, zimą służył jako parobek przy wołach gorzelnianych. W chatce jego, gdzie panowała wielka czystość i porządek, nie było nigdy niedostatku. Niczego nie zaniedbywał, ani odkładał z dnia na dzień, we wszystkiem przestrzegał najściślej porządku i ładu, to też przy swojej pracowitości zaczął składać pieniądze na książeczkę kasy oszczędności, a po kilku latach porządnego i pracowitego żywota zebrał sobie tyle, że mógł od bogatego sąsiada Zbroi, gdy ten musiał sprzedać część ojcowizny, kupić spory kawałek pola. Wojciech wzrastał coraz bardziej w mienie, Walenty podupadał coraz więcej i biedniał. A był tak zaślepiony, że nie widział, w czem leżała przyczyna jego upadku. Zamiast wejść w siebie, poznać własną winę, poprawić się, pracować, oszczędzać, przestrzegać we wszystkiem ściśle porządku i ładu, nie zasypiać, nie spóźniać i nie pocieszać się, że jakoś to będzie, lecz z wytężeniem sił starać się, by było lepiej — Walenty z zazdrością i złością spoglądał na sąsiada, wzrastającego w mienie, co stosując do niego własną miarę przypisywał jakimś nadzwyczajnym przyczynom, sprawkom nieczystym.

— Uczciwym sposobem — mówił — nie mógł Gładysz tak porość w pierze. Jest w tem coś zdrożnego. Wiem po sobie. Przecież ja otrzymałem porządny spadek po ojcu, a on co? chałupkę gołą i mały zagon pola. Pijakiem nie jestem, pieniędzy nie roztrwoniłem, pracowałem też, a mimo to końce się nie schodziły. Nie, on tylko albo kradzionem wzrósł w górę, lub czartu duszę zaprzedał, ale kara go nie minie, skończy marnie.

Kara omijała Wojciecha, bo Pan Bóg nie miał go za co karać i owszem dopomagał mu we wszystkiem jak na to zasługiwał.

Zmiarkował atoli Wojciech, że Walenty mu krzyw, że zawistnem nań patrzy okiem, i że, Bóg wie, co mu się za myśli snują po głowie. Bolało go to. Żył uczciwie, pracował ciężko, obcego nigdy nie zapragnął i tylko na swojem gospodarzył dobrze, w każdym zakątku i we wszystkiem przestrzegając ładu i porządku. Gospodyni jego tak samo krzątała się zapobiegliwie koło chaty, w której było czyściutko i rządnie, a wychowywała dzieci, jak Bóg przykazał, a gdy podrośli posyłała je do szkółki, bacząc pilnie, by się żadne z nich nigdy nie spóźniło.

Więc Wojciech postanowił rozmówić się raz z sąsiadem na dobre. Spotkawszy go raz, zagadnął go bez ogródki:

— Widzę, miły sąsiedzie, że chmurnem patrzycie na mnie okiem. Nie wiem dlaczego?

— Et — odparł — wam się tylko tak widzi. Kiedy człowieka przygniata troska, to mu się świat nie uśmiecha.

— Mnie też nie mało troski przygniatały, lecz zawsze patrzyłem w świat pogodnie, robiąc, co należało i jak Bóg przykazał.

— Jak Bóg przykazał? — podjął Walenty z szyderczym uśmiechem. — Jam także przeciw Bożemu przykazaniu nie działał, a przecie...

Po chwili rzekł:

— Jak się tam u was darzyło, to wy sami wiecie najlepiej. Niechaj każdy sam liczy się ze swojem sumieniem.

— U mnie sumienie czyste.

— Albo ja tam wiem. To wiem tylko, że z chudopachołka trudno prostą drogą wyjść na bogacza.

— Grzeszycie, sąsiedzie — odparł Wojciech — wprawdzie bogaczem wielkim nie jestem, a to, co mam, zapracowałem sobie ciężko, lecz uczciwie.

— Ale jak? Chciałbym się nauczyć tej sztuki — wtrącił Wojciech z przekąsem.

— Ja wam zaraz powiem jak. Pracować, oszczędzać, nic nie zaniedbywać, a we wszystkiem ściśle przestrzegać porządku i ładu. Tem świat stoi, tem ludzie się bogacą i podnoszą do góry.

Po chwili dodał:

— Znacie naszą sąsiednią bogatą kolonię. Widzieliście, jakie tam czyste i piękne domy murowane, kiejby jakie dwory. Jakie piękne w ogrodach kwiaty i warzywa, a w sadach owoce, jak pięknie obrobione ich pola, a pełne obory i stodoły, jak się oni pięknie z pańska ubierają w dni świąteczne, jak dobrze żyją. Psami przyjechali do nas jako największa chudoba. A z czego to. Wyśmiewamy ich, że w największym drobiazgu są okuratni i ściśli, że w każdem głupstwie przestrzegają porządku i ładu, że słowo, jak dadzą, dotrzymują. Na tem stoi wszystko. Czy możecie dom budować bez fundamentu, czy przy budowie nie musicie baczyć, ażeby wszystko na włos pasowało? Inaczej zawaliłby się dom i mielibyście tylko kupę gruzów. Czasem małe niedbalstwo bywa przyczyną wielkiego nieszczęścia. Pracą i porządkiem stoi świat cały.

Walentemu Zbroi przypomniało się pierwsze jego nieszczęście, gdy zaniedbał termin zapłaty żydowi długu, chociaż miał pieniądze złożone.

— Kto wie, czy Wojciech nie ma słuszności — pomyślał sobie.

Zaiste najzupełniejszą miał słuszność. Świat stoi rzeczywiście pracą i porządkiem — z pracy, porządku i oszczędności wyrasta dobrobyt, niemi bogaca się

ludzie i ludy, zwłaszcza gdy im przyświeca oświata. Widzimy to na najbogatszych krajach świata, jak Anglia, Francya, Szwajcarya, Belgia, Holandya i Niemcy. Jeśli u nas pod każdym względem nierównie gorzej, uderzmy się ze skruchą w piersi i powiedzmy sobie: Nasza w tem główna wina.

Bóg wyposażył nas szczodrze we wszystko; dał nam urodzajną i we wszystko opływającą dostatnio ziemię, wyposażył naród nasz w wielkie przyrodzone zdolności. Pod jednym i drugim względem przewyższamy najbogatsze i najoświeceńsze narody w Europie, a mimo to stoimy w każdym kierunku na nieporównanie niższym szczeblu, aniżeli oni. U nas „szeroka dusza", pełno szlachetnych, wyniosłych porywów, a lekceważymy drobniejsze rzeczy, brak nam przeświadczenia, że każdy drobiazg musi być w porządku, jak najdrobniejsze kółeczko w maszynie, jeśli ta ma prawidłowo sprawować swoją czynność. Porządek, ścisłość, słowność są cnoty nad cnotami. Cywilizowane ludy przestrzegają je aż do przesady, niemal do śmieszności, lecz to wychodzi im na dobre. Są bogate i szczęśliwe i tem górują tylko nad nami, tem, rzec można, podbijają świat cały pod swoją wyższość cywilizacyjną.

Uczmy się od nich. Bądźmy pracowici, oszczędni, porządni, ściśli, słowni nawet w najmniejszej rzeczy, a dorównamy im i skończy się nasza bieda i nędza przy pomocy Boskiej.

Wojciech długo jeszcze gwarzył z Walentym. Przemówił mu do serca, więc ten poszedł za jego przykładem, chociaż zrazu szło mu to bardzo ciężko. Z czasem jednak zmienił swoje przywyknienie. Przy dobrej woli i silnem przedsięwzięciu idzie wszystko. Wstawał ze świtem, pracował od rana do nocy, oszczędzał co mógł, nie zaniedbywał najdrobniejszej rzeczy i przestrzegał, jak oka w głowie, we wszystkiem porządku, i Bóg dał, że mu się zaczęło wieść lepiej. Szło to z razu pomału, lecz szło, a po leciech doznał jakoby cudu, widząc się znowu zamożnym gospodarzem.

A stał już nad brzegiem ubóstwa i nędzy.

Sąsiadowi wdzięczny był też za dobre słowo do grobowej deski, doznając prawdy słów jego na sobie.

Oby takich Gładyszów rodziło się na ziemi jak najwięcej!

Grzela ze Smola.

TO I OWO.

BULLA KRZYŻOWA.

Nazwę Krzyżowej nosi bulla papieska, nadająca pewne łaski wszystkim wiernym, którzy uczestniczą w wyprawach krzyżowych czyli krucyatach na pogan i heretyków, lub popierają je dobrymi uczynkami i jałmużnami. Niegdyś otrzymywali ją rycerze, udający się na wyprawę wojenną ze znakiem krzyża; obecnie udzielana jest wszystkim wiernym obojga płci, którzy pewną ofiarę na wojnę z niewiernymi i heretykami, na ziemiach do króla Hiszpanii należących składają celem uzyskania pewnych odpustów i przywilejów, jak: zwolnienia od interdyktu w pewnych warunkach, zwolnienia od postu, uzyskania odpustu 15 lat i tyluż kwadragen oraz udziału w dobrych uczynkach, modlitwach, jałmużnach, pielgrzymkach nawet do Ziemi świętej całego Kościoła Wojującego i poszczególnych tego członków, odpustów pielgrzymki do Rzymu, odpustu zupełnego raz w życiu i raz w chwili śmierci, prawa wyboru spowiednika, który może rozgrzeszyć od rezerwatów, zastrzeżonych biskupom i Papieżowi, z wyjątkiem herezyi zewnętrznej, zmiany ślubów, z wyjątkiem ślubu czystości i ślubów zakonnych i t. d.

Zwyczaj ogłaszania tej bulli utrzymuje się po dziś w Hiszpanii, która wciąż prowadzi walki z Arabami w Afryce, a ceremonia ta odbywa się corocznie w pierwszych dniach grudnia wielce uroczyście w Madrycie. Każdy, nabywający kopię bulli, składa dobrowolną ofiarę, a fundusz zebrany dawniej używano na urządzanie wypraw krzyżowych, obecnie zaś przeznacza się na potrzeby kościelne: na misye apostolskie, odnawianie świątyń dawnych i wznoszenie nowych, na wsparcia dla nędzarzy, na zasiłki dla instytucyi dobroczynnych i t. p. Ongi osiągano z tych ofiar znaczne kapitały, których połowa szła do skarbu królewskiego. W Madrycie istnieje Tribunal de la Cruzada, przyłączony od r. 1871 do ministerstwa sprawiedliwości, który zajmuje się corocznem ogłaszaniem bulli oraz kontrolowaniem i rozdzielaniem ofiar, za jej nabycie składanych.

Ceremonia ogłoszenia Bulli Krzyżowej trwa dwa dni. Dnia pierwszego, w sobotę po południu, z kościoła św. Justyna wyrusza orszak, złożony z konnego oddziału straży miejskiej, za którym postępują w galowych mundurach królewscy trębacze i dobosze, oficerowie Trybunału św. Krucyaty, bractwa z chorągwiami; pieszy oddział straży miejskiej zamyka pochód. Orszak udaje się na plac Armeria przed pałac, gdzie otrzymuje pozwolenie królewskie na ogłoszenie bulli; potem dąży do ministerstwa sprawiedliwości i do pałacu nuncyusza, gdzie przy odgłosach trąb i bębnów zapowiada jutrzejszą uroczystość. Jakoż nazajutrz, w pierwszą niedzielę Adwentu, dziekan Kapituły, w otoczeniu licznego duchowieństwa, halabardzistów królewskich, przedstawicieli władz miejskich i bractw, niosąc pod baldachimem oryginał bulli, udaje się z kościoła św. Justyna do katedry Santa Maria de la Almadena, tam składa ów dokument na ołtarzu pod strażą halabardzistów; następnie odprawia Mszę św. i odczytuje bullę, wyjaśniając wiernym właściwą jej treść. Teraz wierni mogą już otrzymywać kopie bulli, z przywiązanemi do niej odpustami. Piękna ta i podniosła ceremonia jest solą w oku dla masoneryi, która jednak nie śmie przeciwko niej występować, gdyż lud hiszpański jest do niej gorąco przywiązany ze względów religijnych i narodowych.

GŁOS Z WIĘZIENIA.

Tęskniąca, niespokojna, w nadziei zachwiana,
Z celi mojej więziennej wołam ja do Pana:
Panie! Jeżeli zechcesz, daj cięższe cierpienie
Daj mi od ukochanych moich zapomnienie,
Daj potwarz na me imię, w me słowa niewiarę,
Daj jak młodość bez szczęścia, — bez czci lata stare,
Daj Panie spełnić każdej boleści trucizną,
Tylko wróć mi Ojczyznę! Panie — wróć Ojczyznę!

Narcyza Żmichowska (Gabryella).

(Wiersz ten skreśliła autorka podczas długiego uwięzienia swego w cytadeli warszawskiej r. 1850.)